

Naczelna Redakcja Programów Literackich

Redakcja Poezji

[Signature]
Mz g. 15-18
dn. 12. IV 6.5.

P. Z. Matymor
(wiersze)

Aud. na dz. 24. IV. 1974 r.

Godz. 22.40-23.00 Pr. II

Rodzaj: poetycka

Źródło: rękopis + książka

Autor: Anna Kamińska

Opracowanie: Anna Kamińska

Redaktor: Maria Miśkowiec

Korektorka: *Nawich*

Maszynistka: A. Rogal

"Moje przygody poetyckie"

Anna Kamińska

Każdy wiersz jest dla poety przygodą. ~~A często~~
~~niespodziewaną przygodą.~~ Nie można sięść przy biurku z
zamiarem napisania wiersza. Wiersze przychodzą same,
pozornie bez związku z biegiem życia. Niekiedy zadziwiają
lub przerażają samego pisarza. Czasem własny wiersz zrozumie
się dopiero naprawdę po upływie czasu. Już to samo jest
przygodą.

A cóż dopiero mówić o tych znanych każdemu poecie stanach,
gdy po okresie dłuższej posuchy i wątpienia w siebie -

nagle jakby coś się otworzy i wiersze się piszą, lekko,
jeden po drugim. Jakby były już, tkwiły^x gdzieś głęboko
ukryte, a teraz tylko odczytujemy je w sobie.

Tak zdarzyło się ze mną w lipcu 1967 roku. Było to
w Bułgarii; *Sozopolu* Morze, plaża, *niewstała*
pogoda, którą czasem tylko wstrząsały suche burze, dość
~~głębokie~~ ¹ ~~hazardowe~~ towarzystwo. Do domu i do kraju daleko.
I wtedy właśnie nagle podeszła do mnie Polka^{S/}. Zbliżyła
się ze wszystkimi swoimi trudnymi i splątanymi sprawami i
przejęciami Podeszła z dzieciństwem, które wróciło
i zaświeciło mi w oczy pożarem *domów* ~~domów dzieciństwa~~.

22 lipiec 1967
prawił Zm.

"Domy dzieciństwa"

Nie nie płonie piękniej od domów dzieciństwa.

Nagle wybucha nad głową ta strzecha, ta czupryna słomiana.

W jej ogniu chodzisz lata, sam nie wiedząc, co ci dolega.

Popiół spada na oczy, dusi, oblepia.

Domy dzieciństwa płoną piękniej od innych.

W jednym błysku rozpada się wszechświat.

Nawet nie wolno kijem w zgliszczach gładzi pogrzebać. 2

^{52. 19. 1911}
Szabo ~~Jezy~~ matek umarłych zamykać -

to zatrzaskiwać okna domu dzieciństwa,

a potem kwiatek przynieść na mogiłę domu.

Cóż mogłoby płonąć piękniej niż domy dzieciństwa.

One płoną zawsze. W każdym oczach widzę ten pożar.

Spala je sama dalekość.

Zażył meble, rysy podłogi, graty bezużyteczne strychów

~~porwane w górę świecą na każdym niebie~~

porwane w górę świecą na każdym niebie.

konstelacjami jak Kasjopea.

Ciągnieni za włosy unoszą się, iskrzą

Herody, dziady i baby, kukiełki z cukru.

Dzieci trzymając się za ręce

próbują mleczną drogę okleić łańcuchami z papieru.

Pięknie płoną domy dzieciństwa.

Płoną ich muzyki - plusk wieczornego mycia.

toczenie się monet srebrnych pod żóźko.

gdzie nikt ich potem nie odnajdzie.

szelest wigilijnego siana, chrobot myszy.

stuk zielonego pierścionka matki o miednicę.

Jak ogromnie pełną domy dzieciństwa.

Zwłaszcza nocami, kiedy po prostu rozpadają się w ciszę.

Leżyś zapatrzony w znajomy zaciek na ścianie.

I nagle czujesz - dom odleciał, jak zdmuchnięta chustka do nos

To dlatego właśnie przestrzeń jest jednocześnie westchnieniem.

I oto zaczęłam wędrować po mojego
dzieciństwa. Z dala od kraju, wbrew jaskrawym obrazom
słonecznej plaży bułgarskiej, otoczyły mnie ~~moje~~ ^{krocie}skie
krajobrazy z całą ich magią i tajemniczością.

x x x

1 m. 1/2

Kamieniu polny,
przy którym dziad przysiada
i rozwiązuje proszalny węzełek.
Nakryj się, uroczysty stole,
obrastaj sytością,
razowcem złotym i gruzlastym.

Kamieniu polny,
pod którym rodzą się anioły.
Ciężko wydobywają skrzydła z siwych łusek,
które w wilgoci leżeć będą długo.
aż się wyroją z nich mrówki skrzydlate.

Kamieniu polny,
obruszem pełni miesięcznej zasłany
pod ciepły nieba kołacz.

Na tobie budzi się w porannej rosie
niemowlę Ra
ropuchą miękką i dyszącą.

Kamieniu polny,
przy którym zległa
szara mysz pszena
pięcioma ogonkami
ślepych mysząt.

~~Brz~~ Przypomniało mi się wszystko, ożyły nieistniejące
realia i jakby więcej jeszcze, jeszcze dalej w głąb czasu,
który już nie był tylko moim jednostkowym czasem, czasem
mojego życia, ale schodzącym w głąb pokoleń. Przypomniało
mi się to, co najpierwotniejsze: chleb, matka ^P i nałożyło
się na obraz jakby z kroniki historycznej z tego, czego
nie zapisał kronikarz.

Pieczenie chleba/

Nie znalazł kronikarza władca - piec chlebowy.

Żaden Kadłubek nie umoczył pióra,

aby zapisać, jak młaska rozczyzna,

jak ręce trudzą się po łokcie w dzieży,

jak z gardzieli pożar^u bucha,

oś ośóg ior wygarnie,

1/

aż ożóg żar wygarnie,
jak na liściach kapusty
miętko osiadają bochny,
polane wodą świecą ich razowe zbroje
z prastarym palców ornamentem.
Jak na kociubie rusza w ogień ich konnica,
w czeluści ciemnej tylko iskry tańczą.
Wreszcie wychodzą dymiące jak słońca,
siwym popiołem, sadzą mają osmalone boki.
Leżą rzędem na ławie dysząc - rycerze po boju,
Na koniec wyskrobka podpłomyk złoty
pędzi żagwią gorącą prosto w fartuch matki.

I chyba tak zstępując coraz głębiej w czasie dochodziłam
w kolejnych wierszach do jakiejś treści plemiennej, do
czegoś, co mogłabym nazwać samą polskością. W przeżyciu
poetyckim właśnie coś takiego napływało mi pod pióro.

x x x

Zmierzyć ojezyny głąb
aż po korzenie zabobonu,

po skamieniały w kurhanach - nowy proch.

Z ucha od dzbana domyślać się rąk,

i z łuku koronyśła - nachylenia grzbietu.

Z dyszła u wozu, z kłody pszczelnej -

dosłuchać borów szum.

Ze smołowego bełkowania stropu

pra-sny odeśnić.

W słomę zaryte po gardła | ^zwsie odeśpiewać,

niskie kołyski do pierwszego odkołysać krzyku.

Polskę z pól, z samodziaków poodwijać.

Kołodziejów, żeńców, drwali, rymopisów wołać.

W zimne jeziora rzucać nocą sieci.

W czaszkach srebrnych szczupaków szukać narzędzi nęki.

Nie więcej pragnąć niż ^lczarno-biała sroka,

która lekko przefurka poprzez swojskie płoty.

W lebiódach i pokrzywach pracowity ogonek jej miga. ?

Na koniec kośmi zważyć ciężar tej grudy.

Może właśnie dzięki oddaleniu i oderwaniu od bezpośredni

danej aktualności i obecności Polski zapisywała mi się

ojczyzna jakby od początku, od magii i zabobonu, które są
głęboko w nas wpisane i sprawiają, że nie możemy się uwolnić
od ojczyzny, od jej spraw, jeśli czasem nawet nam ciążyą.

x x x

we mowie
Związana powrośchem pierwsza przygarść żyta,

warkoczyk wiedzmy z wpiętym ^{Stawadkiem} ~~powrośchem~~.

Przodownicy ~~zniewnej~~ pieśni: Pośpieszaj !

Wieniec polny, dożynkowy pierwszy taniec.

^{wa} Bierwiona krzyż, wiecha ciesielska, piwa dzban,

kolędowanie pod kolana, taca srebrna, pieniądz złoty.

Gniazdo jaskółcze pod okapem } dostatek przynosi, zaprasza.

Pierwsza kapieł w dzieży. ?

Gościa usadź na ławie dostojnie.

Piór pawich nie chowaj, kzy nawodzą,

tak i kamienie zbierane na miedzy. ?

Konającego na ziemi połów, poduszki zwlecz,

nie śpij z nogami do okna, wywlecze za nogi śmierć,

Bochen chleba nożem przeżegnaj,

wytrwale, długo żuj. 7

Skrórki dla dziada,

okruszki dla wróble i ptactwa czubatego, 7

Jęczmień z oha pierścien ślubny ściaga,

wrzody, kurzajki - czerwona tasienka przewita.

Podkowę znaleźć - szczęście, rzuć za siebie.

Chleb i sól żywota.

Nie chcę twierdzić, że ta zasada daleko - blisko,
zasada, że właśnie na obczyźnie pisze się najlepiej o
Polsce - jest regułą. Dla mnie sprawdziła się ona jeszcze
kilka razy. I jest to jakby dalszy ciąg tej samej poetyckiej
przygody.

Jesienią tego samego roku spełniło się, choć tak późno,
marzenie mojej młodości - zobaczyłam Paryż. Oto jestem
w Paryżu. W drodze z lotniska w oknie autobusu miga-
ją mi znajme z fotografii, z filmu, z literatury - obrazy,
kawałek Łuku Triumfalnego, Plac Etoile, wieża Eiffla,
Sekwana.

Rzuciłam rzeczy w hoteliku i biegnę na spotkanie z Notre Dame. Idę się jej pokłonić. Zbiegam po schodach i na dole spotykam starszą panią. Jest Polką. Nie słyszy, ale można się z nią porozumieć pisząc. W tym celu nosi przy sobie karteczki i ołówek. Pochodzi z Wileńszczyzny. Wojna zagnała ją do obozu niemieckiego, potem na zachód. Ona pokaże mi pierwszy raz Paryż. Notre Dame oczywiście, to niedaleko. Tuż, tuż. Idziemy.

I oto zaczyna się opowieść. Tak bardzo pragnie się opowiedzieć wszystko, co się przeżyło. Śmierć najbliższych, uwięzienie, tortury, wywózkę, ~~mn~~ śmierć, śmierć, śmierć, cały koszmar wojny, całą niedolę pokolenia.

Patrzę po raz pierwszy w twarz katedry, do której tak spieszyłam. I nie mogę już jej zobaczyć. Widzę ją poprzez straszne przejęcia mojego kraju. Obrazy jego świeżej historii nakładają się na tłum gotyckich rzeźb. I piszę wiersz, tylko nie wiem, czy to o Paryżu czy o Polsce.

Oto portal kamienny mojego Paryża,

katedry mojej

na trzy części rozdzielony,

jak widać na rysunku:

Pieczę - Ziemia - Niebo.

Te postacie haniebne, ciemne, nieruchome -

to moi potępieni, z których krew wyciekła.

Ten z boku - cudem ocalał z narodu

na rzeź prowadzonego.

Dlatego chociaż żyje, ma tak szkliste oczy.

Dziś jest urzędnikiem,

Przebiega do biura śpieszy z teczką,

widzi twarz swoją w szybie metra odbitą,

i nie poznaje.

Ten drugi - był kapłanem więziennym.

Nędzarz - bo słów otuchy mu zabrakło.

Za wiele błogosławieństw ciąż storturowanych,

aby nie zwątpić w ducha.

Tak jak go widzisz, wiedzą go na rozstrzelanie.

Ta potępiona, popatrz, głową w dół upada,
pódką samobójczyni,

Gdy z lochów Gestapo brano ją na badanie,
skoczyła oknem, lecz było za nisko.

Leżała w gipsie z poślądkami w gnoju,
co wyżarł ciało w doły,

jakby kłami wilków poszarpane.

A to niemowlę ? także potępione ?

Kiedy przyszli po ojca, nie było go w domu,
ukrył się, tylko niemowlę leżało w pościeli.

Wzięli je.

Za nimi tłumy, głowa przy głowie,

twarz przy twarzy,

wykrzywione ohydnie, wywrócone białka.

To jest właśnie dno piekieł mojego portalu,

całe we wdzięcznych wienkach kwiatów, zwierząt i owoców.

Pytacie o ziemię ?

Góry mięsa,

Pireneje pończoch,

Himalaje karmelków, placków, naleśników-

piramidy egipskie butów, ubrań, futer,

żelazne rzeki maszyn,

I pod mostem - łachy,

stara gazeta,

papier krzyczący, który wiatr unosi,

papier ukrzyżowany.

Pytacie o niebo ?

Jeden ciemny obrazek Rembrandta

wiszący w Luwrze.

To

wszystko.

Polskę spotykałam w Paryżu jeszcze nie raz.

Spotkaniem z Polską był także plaż Alma i pomnik Mickiewicza,

jakby spieszącego się bardzo. Jedni śpieszą się do kraju,

inni w nim po prostu żyją i umierają. Może trochę ironicznie

patrzyłam na ten pośpiech kamiennego Mickiewicza.

Notatnik paryski

p. Annus cyf. 2

Żeby być wielkim, trzeba być z kamienia.

Żeby być świętym - trzeba być z kamienia,

w geście gwałtownym pielgrzmię płaszcza

spieszyć - lecz nie dojść.

Żeby być wielkim - mieć twarz jak katedra,

Notre Dame pośmiertnej maski, z której ślina ścieka,

Notre Dame ze starczą, norwidową słoza u powieki.

Żeby być godnym - trzeba być z kamienia.

Choćby na sarkofagu wywezasować

wspierając stopy na pośladkach małpy.

Trzeba kolaniem zgnikłym od modlitwy

czołgać się do ojczyzny - ale nie dojść.

Żeby być pięknym - trzeba być z kamienia.

Żeby być wzniosłym - trzeba być z kamienia,

✓ ~~Żeby Naur, katedro, jak nam być z Kamienia~~

~~A my - zbrukani troską powszedniości,~~

~~obdychać deszczem i wiechem z Kamienia~~

~~A my zbrukani Troską powszedniości,~~

~~opierzawieni od diennej roboty,~~

My - zaświnieni od dziennej roboty,
czarni od sadzy, zapaćkani wapnem,
my - umazani krwią, wstydem i potem.

Żeby być świętym - trzeba być z kamienia.

Czym prędzej w kamień, w kamień spiesz, poeto,
coś gorzki chleb ojczysty żuć do końca !

W kamień obracaj się, a będziesz piękny.

I szloch twój wzniosły i przedśmiertna czkawka.

I łąza ostatnia jak witraż rozbłyśnie

od blasku łąk zielonych i pól malowanych.

Czy zawsze Polska towarzyszy nam w podróżach ? Mnie
zdarza się to prawie zawsze. Także będąc w Rzymie chodziłam
po Polsce, po Polsce mojego życia, mojej młodości, moich
literackich fascynacji. *Widocznie* ... wszystkie drogi
prowadzą do Polski, nawet droga do Rzymu.

17.33
2m

Po to leżałam w bruzdzie ziemi rozdartej bombami

świece nalożów nie odnalazły

serca które chytrze we mnie biło.

Po to stałam w kolejce kobiet

do bramy więzienia

z kamieniem chleba

związany w płótno

Po to uszłam od kuli, gazu, wapna

jak mało kto z narodu

z tego pokolenia

po to kochałam tego co z głodu umierał

po to w wyciu zamieci

ku sobie nachyleni

opowiadali mi ludzie swe dzieje.

Po to w łachmanach samotności

po to z wątroba i wydziobana wstydem

niewłasnej winy

przywlokłam się niełatwą tą pospólną drogą

aby napisać

nie tak i pięknie jak Słowacki
ze Rzym widziałam
i przez wielkie zwałiska jego
wracałam do ojezyny mojej
niewybranej

Ta moja polska przygoda poetycka ma jeszcze jeden
rozdział.

Płynę do Szwecji. Cieszę się bardzo na tę podróż.
Zobaczę bliskich mi ludzi, odpocznę trochę w atmosferze
spokoju. Wszysey znający Szwecję mówią o tym, że żyje
się tam spokojnie, spokojniej niż w naszej ojezyźnie,
gdzie na wszystko się zazwyczaj uskarżamy, tylko nie na
nudę. Ciągłe coś ~~nie~~ się dzieje naokoło. A ja chcę odpocząć.

Rozkładam sobie na słońcu na górnym pokładzie promu
leżak i postanawiam beczynnie odpoczywać. Nawet nie czytać.

Ale nie jestem sama. Obok mnie ulokował się sympatyczny
pan, który zagadł do mnie już w wagonie. I oto nagle płynie
opowieść. Znowu jest wojna. Śnieg. Zawieja. Żona wiezie

małego synka do lekarza, przedziera się przez linie frontu. Wszystko wraca w długiej, tragicznej opowieści. Nie. Nigdy nie możemy się uwolnić od tego, co jest treścią życia naszego pokolenia. Musimy to nosić ciągle na sobie jak garb. Nie możemy złożyć tego, co jest ciężarem, ale i częścią nas samych. A nawet tym, co w nas najcenniejsze. Tak się zaczęła i tak trwała moja podróż do spokojnego kraju. A ja myślałam tylko, jak wyrazić to, czego wyrazić nie umiem, nie potrafię, z czym wolno mi się tylko zmagać przez całe życie w języku, który ma tak wiele słów i ciągle za mało, aby wypowiedzieć treść naszego czasu.

1.4/2

Pod rozłożystym drzewem

pochmurnego nieba

ojezyzno miodu, czarnoziem, siana,

I mowy

rzeki gałęzistej.

O mowie rzekłby czarnoleski Jan:

Jako smakujesz -

dowie się kto na obfitym.

Tobą oddycham,

milczę, cieszę się i smucę,

tobą rozumna i tobą zuchwała.

Tlenem gorącym płyniesz poprzez ciało

w rytmach poetów zapomnianych.

Jak skóra moja,

jak moja granica -

w tobie szamocę się,

w tobie się mieszczę.

Kołysko, domie,

mowo

jedyna, w której mi wolno

nie umieć

wypowiedzieć siebie.

x x x

ar/20.3.74/6/